MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 2[illegible]5-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 30 Czerwca 1923 r. Nr. 26.



Cena numeru 1 00 mk.

ODWET ZA „...TARGOWICĘ".

MOTTO:

Znajomość dziejów dawnych i spraw, tak domowych, jako i postronnych, u mędrców poczytana za matkę cnoty i mistrzynię życia, nie mniejszą, jak filozofja, rodzajowi ludzkiemu przynosi korzyści. Bo, lubo filozofja naucza cnoty i drogę do niej wskazuje, silniej zym jednak historja staje się bodźcem do wielkich przedsięwzięć i czynów. Tamta zagrzewa tylko i pobudza do dzieła, ta dzieło już spełnione przedstawia, ukazując wszelakie przykłady męstwa, roztropności, powagi obyczajów, pobożności i wiary i dozwalając je uważać jakby w zwierciadle i żywym obrazie ludzkiej ułomności. Kształci ona i największą napawa rozkoszą nie tylko uczeńszych, ale i pospolitych i dziś, nie przepisami i nauką, nie rozprawami, lecz obrazem czynów i przymiotów znakomitych mężów, wiodąc do umiłowania cnoty, a zarazem zaszczytów i chwały... Miło jest obcować *ze społeczeństwem przodków,* uprzytomniać w pamięci czyny i mowy wielkich mężów... *Długosz* (Kronika).

Wychodzi w Łodzi pismo niemieckie „Lodzer Freie Presse" pod nagłówkiem „verbreiteste deutsche Tageszeitung in Polen", które redaguje, trzeba to przyznać, z wielką inteli-

gencją, umiarkowaniem i przeważnie nie drażniąco, p. dr. Ev. Behrens. Gdy się porównuje czasem artykuły wstępne p. Behrensa, pisane oczywiście po niemiecku, z artykułami p. Ehrenberga w „Kurjerze Porannym“, czy p. Haeckera w „Naprzodzie“ dochodzi się do smutnej refleksji, że w wywodach dr. Behrensa mniej jest procentowo nienawiści do tradycjonalnej i autochtonicznej polskości, mniej pierwiastka obcorasowej zajadłości i zażartej nienawiści partyjnej, niż w zapienionych i zaharkanych radykanalskich artykułach takich zasymilowanych już w drugiem pokoleniu publicystów piszących poprawną polszczyzną jak np. pp. Ehrenberga i Haeckera. Co więcej, bywają czasem w artykułach dr. Behrensa motywy nawet przekonywujące, myśli bardzo zdrowe i mocne, a poczucie rzeczywistości, t. j. pogodzenie się już z państwowością polską całkiem szczere. W każdym razie nigdy prawie przy lekturze „L. Freie Presse“ nie odczuwa się tego bezmiaru podświadomej, zadrzemanej, utajonej „in statu patenti“ nienawiści do tradycjonalistycznej rasowej, rdzennej polskości, jaka od czasu do czasu eksploduje (momentalnie) i zionie z ucharakteryzowanych bardzo patrjotycznie i państwowo tasiemców wstępnych naszego Gringmutha z „Porannych Warszawskich Wiedomosti“.

I pod tym względem można zaobserwować w europejskiej publicystyce jakieś oryginalne widowisko, jakąś dziwną międzynarodową wymianę wzajemną publicystów właśnie radykalnych i przewrotowych. W rosyjskiej prasie najbardziej zionące nienawiścią do tradycjonalistycznej Rosji artykuły piszą, jak pisali, gente Poloni; w niemieckiej również często napotyka się polskie nazwiska i Polaków, nawet rdzennych, bodaj jak Lipiński (Leipziger Volksblatt), Ignacy Wróbel (Welt am Mongag), T. Masłowski (Rothe Fahne) i t. p. Narody i rasy sąsiadujące ze sobą, widocznie więc wymieniają ze sobą i dostarczają sobie wzajemnie, albo typów skrajnych nieposkromionych agressywnych szowinistów albo też znów siejących zamęt i podsycających nienawiści klasowe, destrukcyjnych radykałów. Dość często zaś z elementów mniejszości narodowej w danem państwie, z elementów wcale jeszcze nie doassymilowanych wykrystalizowują się jednostki, unikaty, właśnie to, co się nazywa w niemieckim „staatserhaltend“, czynniki ładu, porządku, zestroju, zespołu, umiarkowania, szczególnie w dziedzinach industrji, handlu, bankowości i życia konstrukcyjnego; w prasie zaś i polityce professjonalnej, w dziedzinach intelektualnych, to co się w Grecji nazywało „meteki“, zasila przeważnie obóz rozkładu, destrukcji, roboty antypaństwowej rozsadzającej i demoralizującej, a w każdym razie zaciekle i zażarcie antytradycjonalistycznej, antihistorycznej.

I teraz nasuwa się obserwacja jeszcze inna, a mianowicie: charakterystyczny pociąg historji tych elementów nowych, dobranych, adoptowanych, asymilujących się lub już zasymilowanych, ale bądź co bądź, rasowo obcych,

nie autochtonicznych. To ich chroniczna inklinacja do zagłębiania się w historję właśnie narodu gospodarza, w dziejowość tubylców i następnie zwalczanie, ograniczanie i obezwładnianie autochtonów gospodarzy właśnie argumentami, przykładami, cytatami i wskazaniami wziętymi, a raczej z eskomotowanymi z dziejowości tegoż gościnnego narodu.

Asumpt daje nam tu właśnie owa „Neue Lodzer Presse". Otóż w n-rze 23 tego pisma z 20 kwietnia, z piątku polemizujący z artykułem „Rzeczypospolitej (w n-rze 104 zawartym), dr. Behrens w artykule p. t. „Prawo pięści czy tradycjonalna tolerancja?", pisze co następuje:

„Vor dem Untergange der alten polnischen Schlachtarepublik war es Brauch, dass die Mehrheit unter Anwenbung von Gewaltmitteln den Willen der Winherheit im Sejm beherrschte. Zu den Königswahlen trieben z. B. Magnaten wie die Radziwills oder die Potockis zehntausende ihrer frisch geadelten Leibeigenen auf die Wahlstätte Wola bei Warchau, und dieser Pöbel schrie bann die protest erenden Segner nieder, und weun es nötig war. wurde auch mit Säbeln und Knüppeln operiert. „Nie pozwalam — basta".

Die letzten Sitzungen des gegenwärtigen Warschauer Sejm konnten einen glauben machen, dass die leibhaftigen „**Targowica** und Bar-Konföderierten aus irhen Gräbern auferstaneen wären und in der Wiejska-Strasse 14 die traurigen Geipensterbil er der Vergangenheit wieder erstehen liessen. Ein Vertreter der russischen Winberheit wird mit Erwalt aus dem Saale hinausgetragen. Gikiche Tage später werden die Abgeordacten der jüdischen Winderheit gekeebelt und in pöpelhafter Weise verprügelt. Deutsche Winderheitsvertreter, die versöhnend eingreifen, werben — wohl unter dem Einfluss der letzten „merkwürdigen" Rede des Ministerpräsidenten ebenfalls tätlich misshanhalt. Also: R eder mit den Dissidenten. Wir, die Stärkeren, wollen kein Wort mehr von ihnen hören! „Nie pozwalam!" Ein getreues Bild der alten „freien Sejms" vor 200 Jahren,,.

Otóż czy obrady Sejmu z kwietnia są wiernym obrazem starego wolnego Sejmu z przed 200 laty" to jest jeszcze kwestja i zdaje się, że p. dr. v. Behrens nie byłby w możności przeprowadzić dowodu prawdy na to swoje apodyktyczne twierdzenie. P. dr. Behrens dzieje Polski prawdopodobnie zna z mocno Polsce nieprzyjaznych dzieł: Sybla, Cara, Droysena, Helbiga, Arnetha, Raumera, Rachfalla, Zifera, Brandenburgera, Asperna, Rohrbacha, Roloffa, Schafera, Meineckego etc. etc. Przypuśćmy, że ma tę całą bibljotekę, a nadto jeszcze więcej.

Czy na podstawie tej lektury Lodzermensch historjozof może sobie rościć pretensje do ferowania analogji miedzy dzisiejszym Sejmem a Sejmem z przed lat 200? czy może mieć zdecydowanie jasne pojęcie czyimi protoplastami ideowymi byli dyssydenci z 18 wieku, czy ma prawo swój artykuł o prawie pięści (Faust recht) w Polsce kończyć tak zuchwałem zdaniem

Wir fragen die zerblendeten Fausthelden im heutigen Sejm Neupolens:

Habet ihr die Geschichte eurer Heimat jemals gelesen? Und wenn sa, so antwortet uns: weshalb wollt ihr dieses schone liebe Polen nochmals erwürgen? Haltet ein, ihr Worder unsorcs Vaterlandes, and besind euch eines Besseren!"

„Mordercy własnej ojczyzny" „czyście czytali dzieje waszej ziemi?... tak krzyczy p. v. Behrens zwracając się do posłów Manterysa, Korfantego, Ilskiego, Lutosławskiego i innych. Otóż możemy zapewnić dr. Behrensa z Łodzi, że posłowie ci czytali i znają dzieje swego kraju. Choćby zaś nie czytali, to dzieje te mają już w sobie, we krwi własnej, dziedziczą je po długim szeregu przodków wraz z instyktem swej rasy, dziedziczą wraz z miłością tej ziemi, z przywiązaniem ślepem do dźwięków swej mowy, dziedziczą organicznie. Pan dr. v. Behrens może posiadać całę bibljotekę dzieł historycznych o Polsce w kilku językach i jeszcze ducha dziejów Polski nie pojmie, nie wyuczy się, gdyż to jest i będzie dlań nieuchwytne jak dla nas nieuchwytną jest np. głębia dramatów muzycznych Wagnera, czy filozofji Hegla zawiłość, lub Fichtego patrjotyzmu urok dla Niemców wieczysty.

I dlatego też p. dr. Behrens unikać powinien reprymend dawanych nam, monitów, morałów i cytat z dziejów Polski. A już stanowczo nie powinien sobie pozwalać na szermowanie słowem: „Targowicy", którego tragicznej zawiłości i ciężarności zgłębić nie jest w stanie.

Ale to nie tylko on! Tym słowem Targowica w odniesiesieniu do obozu narodowego i patrjotycznego w Polsce w ostatnich czasach wycierają sobie pyski i zbyt już często wypluwają je paszczęki rozmaitego typu działaczów pokątnych „róż czwartej klasy". Pollaki świeżego stempla i pomazania. Przezorne włóczęgi, włóczęgi i batjary polityczne, które niedawno jeszcze pucowały buty fedfeblom pruskim i nahabacht stawały przed komisarzami z wiedeńskiego Burgu mają teraz zuchwałą bo bezkarną czelność rzucania sobie na „luft" słoweczkiem Targowica. Rożnorodne żydłaczki utalentowane futurysty, fetopfujletonisty, fabularze, synki i i wnuki zamtuzników, passerów, lichwiarzy i czarnogiełdziarzy przygarnięte z brudu i Kału Ghetta do szkół polskich i tu uczone promienistych i karmazynów dziejów Polski, teraz raz po razu ośmielają się bluźnierczo szargać zbożnem nibyto cytowaniem świętości polskich i rdzennych Lechów i Lechitów smagać caduceusami z dziejów, z poezji wieszczej, z literatury...

Odkąd hetmaństwo dziejo-pisarstwa polskiego wziął we wrzaskliwą arendę Szymon Askenazy, wiceaskenazem Handelsman pewien został, odkąd przycichli i cofnęli się w ciszę gabinetów wszyscy inni aryjscy historycy, a tylko długonosy Tukididełes nadawał ton stentorowy i trzymał pod sobą Sibyllińskie księgi, od tego czasu rozwierzgane i rozwrzeszczane radykalniki, czerwonotyle peowiacy ogonami do gałęzi belwederskiej przyczepione, oraz rozmaite kauzyperdy polityczne, kresowe półgołówki i półgowniki defenzywne wzięły też w swój monopol dziejowość polską i raz po razu to z trybuny wiecowych bun sów, to ze szpalt szmat drukowanych padało też słowo: Targowica i targowiczanie, a nie znajdywał się niestety zawsze pod ręką jakiś zdrowy Sarmata, któryby pięścią w gardziel pyskaczowi z powrotem to plugawe słowo wtło-

czył. I to rozzuchwaliło ten nowy polskości narybek, tych nowobogackich politycznych, tych neofitów patrjotyzmu i monopolaków państwowości republikańskiej, I doszło już do tego, że quidam Haecker raz po razu cytował Skargę i Kalinkę a nequam Josel Wasserzug pisał sobie „jako to mówi Szujski", a Benek Hertz gotów był powoływać się na Długosza lub Norwida, a senator Posner nie rozstawał się z „Księgami Pielgrzymstwa Polskiego". Najnamiętniej atoli buszowali, żerowali, szperali, szportali, węszyli i wylawiali dla siebie smakowite aktualne cytatki Hofrath Rosner z „Kurjera Przepolskiego", i kammerdiener Marechala p. Ehrenberg z „Kaftala Porannego", dwaj publicyści polscy pierwszej klasy w których krwi atoli żadna analiza lekarska ni jednej kropli lekkomyślnych lechickich „ciałek czerwonych" dopatrzyć by się nie mogła. W artykułach tych dwóch nowo sarmatów też kilkakrotnie miało się sposobność czytać czelne szwindle o „targowicy" i „targowiczanach", o Sicińskich, Zebrzydowskich, o „liberum veto", o „fałszywej tężyznie dawnego polskiego bałagulstwa", o „zrywaniu Sejmu", o rokoszach i konfederacjach Endeckich, o „kokoszej wojnie", o jurgeltnikach, o „sejmikowaniu", o Kościuszce i Poniatowskim raz po raz. Niema dziennikarza polskiego, któryby tak często sięgał łapą do Dziejów Polski i z cytat i analogji fabrykował sobie swoje stinklomby na warstwy historyczne i rdzenne szlacheckie czy chłopskie jak to wyczynia p. Ehrenberg pierwszy fornal z folwarku Friese. I niema dziennikarza któryby z taką nonszalancją i łatwością rzucał sobie słowami „Targowica" i „Targowiczanie"... Siciński... rokoszanie i t. p. Co się potem i dziwić, że tą bezkarnością zachęcony palnął sobie i ten pan Thugutt (zdzierca korony z herbu państwa polskiego) takie zdanko na wiecu:

„I dziś ogarnia nas wstręt na widok tego zatrucia duszy polskiej którego dokonali wrogowie Komendanta i demokracji; akcja ich jedynie z *Targowicą* zmierzoną być może"...

Behrens, Thugutt, Ehrenberg, Posner, Rosner, Wasserzug, Hertz, Schmertz... Czy nie za dużo tego dobrego? Czy nie wypadałoby wam panowie nieco oględniej szafować słowem: „Targowica"? Czy może znalazłoby się raczej nieco wolnego czasu aby przysiąść fałdów i postudjować nieco Korzona, Smoleńskiego, Kalinkę, Balcera, Pappego, Wojciechowskiego, Kutrzebę, Sobieskiego i tylu innych byle nie.., byle nie tych trucicieli stańczykowskich z „krakowskiej szkoły"? Czy może nie należałoby już tego waszego irytującego wywlekania analogji z dziejów Polski i to dziejów ledwo liźniętych ledwo po łebkach znanych powszechnie zaprzestać i pozostawić to tym historykom, publicystom, dziennikarzom i działaczom, którzy dziedziczą już we krwi i wszystkie wady i wszystkie przymioty swej rasy, ale swej rasy... Powiada stary Fredro: „Patrjotyzm przybyszów głośny ale też wątpliwy". Patrjotyzm Thuguci koguci ale też wątpliwy i piskliwy. Może się bowiem zdarzyć, że gdy który z panów będzie autochtonów, Wanda-

lów zbyt nachalnie i natarczywie pouczał wciąż patrjotyzmu odpowie mu ktoś z boku tak, jak to jeden z socjalistów krzyknął ongiś w Sejmie pruskim von Podbielskiemu. Kiedy ten jako minister domagał się w sejmie ażeby Polacy listy adresowali wyłącznie po niemiecku, gdyż polskich nazwisk listonosze czytać nie będą, z ław socjalistów przerwał mu ktoś jego ultra patrjotyczną tyradę zapytaniem:

...Ja mein lieber Herr Podbielski wie ist doch aber ihre wertoe Name auf deutsch?... ...Ja mein Thuguttester! Ehren bergiger, Herz, Behrens! lassen Sie doch einmal diese verfluchte Targowitza...

Adolf Nowaczyński.

FRONT NIEŻYDOWSKI.

Jednem z głównych haseł pod wezwaniem których utworzyła się polska większość parlamentarna i sformował się gabinet Witosa, było hasło obrony społeczeństwa przed inwazją żydowską, był jasno wytknięty program postępowania w kwestji żydowskiej.

W wykonaniu tego programu jednym z pierwszych czynów rządu było poparcie i doprowadzenie do skutku projektu wprowadzenia „numerus clausus“ na wyższych uczelniach, co stanowiło dotychczas największy kamień obrazy dla żydów.

Tymczasem od początku istnienia rządu o dziwo! zamiast żydów rozpoczęła z nim nieubłaganą, zaciekłą i namiętną walkę w pierwszym rzędzie lewica, jakby to przeciwko niej przedewszystkiem poczynania rządu były wymierzone.

Cele lewicy w tej walce są co najmniej podejrzane.

Jeżeli chodzi o demokratyczność rządów, to przecież grupy popierające gabinet Witosa składają się przedewszystkiem z przedstawicieli najszerszych demokratycznych warstw t. j. chłopów, robotników i pracującej inteligencji.

Powtóre, gdyby nawet udało się lewicy rząd obecny obalić to na jego miejsce nie mogłaby stworzyć nowego, bo niema do tego w Sejmie dostatecznej liczby mandatów, chyba razem z żydami i klubami innych mniejszości narodowych. Zatem byłby to rząd, który jak wszystkie dotychczasowe, musiałby wypełniać wszelkie postulaty żydów, pod groźbą obalenia.

Stwierdzić więc można bez przesady, że lewica zwalczając rząd obecny działa między innemi przedewszystkiem w myśl dążeń żydowskich spełnia rolę t. zw. „frontu nieżydowskiego.

Postaram się wyjaśnić ten termin, którego pierwszy użył znakomity publicysta i badacz kwestji żydowskiej w Ameryce Ford, w artykułach omawiających kwestję żydowską w Ameryce na łamach „Deaborn Independent“. Oznacza on metodę walki żydów z pewnemi programami lub ludźmi przeciwko którym otwarte wystąpienie pod własną firmą jest z tych czy innych względów nie wygodne.

Wyzyskują w tym wypadku żydzi antagonizmy i tarcia w danem społeczeństwie aryjskiem i jednej z grup lub poszczególne osoby używają jako narzędzia dla zwalczenia swych nieprzyjaciół, pod pokrywką zupełnie innych haseł, innych interesów, innych problemów.

Sytuacja obecna w Polsce zmusza żydów do posługiwania się właśnie taką metodą i używania grup lewicowych, jako swego „frontu nieżydowskiego“.

Bo wyobraźmy sobie, jakie otrzeźwienie opinji w kwestji żydowskiej nastąpiłoby, w razie akompanjamentu otwartej kampanji antypolskiej i antyrządowej ze strony żydów, wobec jednoczesnych machinacyj antypolskich na terenie międzynarodowym i spekulacji na zniżkę waluty naszej na giełdzie?

Z drugiej strony żydzi jasno zdają sobie sprawę, iż otwarta ich walka z rządem nawet przy obecnym nastroju społeczeństwa, przyczynia się raczej do jego utrwalenie i pogłębienie dlań sympatji w najszerszych masach demokratycznych. Wygodniejsze jest dla nich o wiele stanowisko quasi neutralności, które doskonale maskuje tem intensywniejsze machinacje zakulisowe. Ciężar walki wręcz zgodnie z tradycją ponoszą „goje“ świadomie lub nieświadomie wysługujący się żydom.

Walka trwa. O ile zwycięstwo odniosą wrogowie obozu narodowego wówczas na długo pogrzebana zostanie możliwość rządów polskiej większości parlamentarnej w Polsce. Rządy któreby wówczas doszły do władzy musiałyby opierać się na żydach i byłyby w swej istocie narzędziami interesów żydowskich. Wszelkie projekty obrony przeciwżydowskiej byłyby na długo pogrzebane. Wzniesione forty na terenie walki, wraz ze świeżą redutą „numerus clausus“, zostałyby doszczętnie zniszczone, a klucze do twierdzy narodowej znalazłyby się w ręku Judy.

Na szczęście nic nie rokuje tej klęski obozu narodowego, które byłaby jednocześnie sukcesem żydów. Pierwsza walka, na terenie gdzie nasz wróg istotny jest najsilniejszy, mianowicie na giełdzie, zakończyła się dla nas pomyślnie. Droga do zwycięstwa otwarta.

St. W.

JAK ŻYDY PRZYGOTOWYWAŁY REWOLUCJĘ W R. 1921.

(Priłucki do współpracownika „Journal des Debats“):

„Równość praw obywatelskich nie wystarcza narodowi żydowskiemu. Żydom trzeba prerogatyw mniejszości narodowej. Żydzi winni mieć autonomję, której reprezentacją byłaby Rada Narodowa. Język żydowski (żargon) ma być uznany przez państwo polskie za język oficjalny., a jego używanie dopuszczalne w życiu publicznem i administracji. Ma on być obowiązkowym w żydowskich szkołach początkowych i wogóle we wszystkich szkołach żydowskich. Prawa i pre-

rogatywy Rady Narodowej żydowskiej winny być bardzo rozległe. Nie tylko ma ona bez kontroli kierować nauczaniem publicznem i wszystkiemi organizacjami żydowskiemi, nie należy jej nadto przyznać uprawnienie ustanowienia specjalnych podatków żydowskich dla zyskania osobnych funduszów na cele narodu żydowskiego".

(„Unser Leben" 25 luty)

„Polska *nie przebyła dotychczas rewolucji* — ani marcowej rosyjskiej, ani listopadowej niemieckiej. Wyzwolenie Polski nie było wynikiem jej własnego rewolucyjnego czynu, lecz wynikiem sytuacji międzynarodowej, w szczególności rozkładu Austrji i rewolucji niemieckiej. Polska żyła zaledwie oddechem rewolucji ościennych. *a nie odebrała chrztu własnego ognia rewolucyjnego*, w którymby zginęły bezpowrotne rożne „narodowe" miazmaty społeczne".

(„Unser Weg" nr. 14.4 artykuł Izydora Reina).

„Dlatego powiadamy masom żydowskim — zrzeknijcie się „nadziei paryskich" (t. j. oczekiwanych gwarancyj, wynikających dla żydów z traktatu wersalskiego o mniejszościach narodowych). Nie z Paryża przyjdzie wyzwolenie. *Tylko kiedy i w Warszawie proklamowane zostaną nowe zasady zwycięskiej rewolucji, wtedy można będzie zagwarantować żydowskie prawa narodowe.* Niech więc mocniej i energiczniej bije młot rewolucyjny".

(Pismo „Morgenstern" nr. 19).

„Proletarjat w Niemczech nie może pozwolić i nie pozwoli, żeby go przemieniono w niewolnika, który ma pracować dla trustu burżuazji niemiecko-francusko-belgijsko-angielskiej. Obecna cisza w ruchu robotniczym — to objaw przejściowy. *Do głosu dojść musi klasa robotnicza.* Nie cofnie się ona napewno przed wzięciem na siebie odpowiedzialności za losy kraju. *Ale da burżuazji odczuć całe brzemię jej przestępstw wobec mas ludowych*".

(„Jidischer Arbeiter" nr. 12).

„Przez wojnę imperjalistyczną *narzucono Rosji* proletarjackiej traktat ryski... Potężna klasa robotnicza czuje, że *teraz nadszedł czas czynów rewolucyjnych*, rozstrzygającej bitwy z kapitalizmem... Anarchji kapitalistycznej musi uświadomiony klasowo proletarjat przeciwstawić swe hasło: *Przez dyktaturę proletarjatu do socjalistycznego porządku*".

(„Unser Weg" organ Vereinigte, w lipcu nr. 1119).

„Dla nas, socjalistów żydów, nie jest tajemnicą, *że narodowe prawa dla żydów w Polsce osiągniemy tylko przez zwycięstwo rewolucji.* Bezustannie uświadamiamy masy żydowskie, że antysemityzm jest wynalazkiem burżuazji polskiej celem odwrócenia uwagi robotnika polskiego od prawdziwej walki klasowej".

IZAAK BLUMCHEN. — PRAWO RASY WYŻSZEJ.

I.

Nareszcie, naród żydowski jest panem Francji. Rządy i narody uznają fakt ten oficjalnie. Król hiszpański Alfons XIII z domu Bourbonów przybył do Francji w listopadzie r. 1913. Udał się do prezydenta Poincare'go na polowanie w Rambouillet. Ale, aby omawiać wspólne sprawy Hiszpanji i Francji udał się do naszego — Edwarda Rothschilda.

Jego królewska mość, katolicki król Hiszpanji gościem żyda! Karol V, Filip II, Henryk IV, nie przewidzieli tego.

Gdy Carlos portugalski dekorował Rothschilda wielką wstęgą orderu Chrystusa, zbeszcześcił dla żyda tylko swego Boga; Alfons XIII zbeszcześcił siebie samego.

Gdy car bułgarski Ferdynand, potomek domów orleańskiego i koburskiego, przyjechał do Francji dla omówienia spraw swego państwa, nie złożył nawet wizyty prezydentowi Fallieres; udał się wprost do naszego Józefa Reinacha, gdzie zastał ministrów Republiki *).

Podbój stał się odtąd faktem dokonanym. Wyjaśniłem **), że nie chcemy zmusić francuzów do opuszczenia Francji, jak to twierdzili zuchwale niektórzy z naszych, podnieceni zwycięstwem. Gnębimy tylko Francuzów wyłamujących się z pod naszej zwierzchności, to znaczy garstkę opętańców. Cała masa krajowców uległa i pracowita jest nam potrzebna, jak potrzebni byli Heloci Spartanom w Grecji i jak potrzebni są Hindusi Anglikom w Indjach. Wystarcza nam dzierżyć w ręku ster mechanizmu kraju i wykonywać władzę. Możemy ją wykonywać w biały dzień. W ciągu pierwszych trzydziestu lat istnienia Republiki ukrywaliśmy naszą potęgę i nasz postęp; z wiekiem XX rozpoczęła się era żydowska. Panujemy, i chcemy, by świat o tem wiedział. Panujemy nad Francją mocą tego samego prawa, na które powoływali się Europejczycy tępiąc Czerwonoskórych i ujarzmiając Kafrów i mieszkańców Konga; prawa rasy wyższej nad rasą niższą. Prawo to jest prawem natury. Wyższość rasy żydowskiej i jej prawo do władania stwierdzone są samym faktem tego władania. Zwyciężeni biją czołem przed oczywistością.

Krajowcowi francuskiemu nie brak pewnej inteligencji. Zaczyna on rozumieć, co może zyskać, godząc się z nieuniknionem. Zabiega o nasze pouczenia, nasze rady, nasze pobudki we wszystkich gałęziach pracy politycznej, ekonomicznej, artystycznej, filozoficznej, literackiej.

Gdy policja Republiki zdecydowała się na szukanie u Reinacha bandyty, zamieszanego w sprawę kolei południowych, Panamy i łóżek wojskowych, znalazła tam akta dyplomatyczne, których Ministerstwo Spraw zagranicznych nie chciało podać do wiadomości komisji parlamentarnej ze względu na „tajemnicę stanu". Nasze tajemnice stanu są bezpieczne u Reinachów z Frankfurtu nad Menem. (Przyp. tłómacza z żargonu na język francuski).

**) Patrz „A nous la France!"

Wszystkie klasy narodu kształtują się w szkole elementarnej, w liceum w Sorbonie, w wielkich wyższych zakładach naukowych. Tam pospólstwo nabywa tych kilka wiadomości które mu starczą na całe życie, tam burżuazja gromadzi idee, które uważa następnie za definitywne. W sposób mądry opanowaliśmy oświatę publiczną, wszystkich stopni zanim odkryliśmy nasz cel polityczny. Uniwersytet, jego senaty, programy, są w naszych rękach. Najskromniejsze podręczniki szkoły początkowej, zarówno jak najpierwsze katedry fakultetów, podlegają naszej cenzurze. W wyższej szkole normalnej tak jak w szkole politechnicznej nasi ludzie wszystko kontrolują, o wszystkiem decydują. Wielka część wydawców, publikujących książki szkolne są żydami, a profesorowie krajowcy, pracujący za wynagrodzeniem muszą dostosowywać się do naszej ideologji. Sorbonna cała jest nam oddana, College de France drży przed nami: w skandalicznej aferze Curie, kapłani i mistrzowie kultury „francuskiej" utworzyli blok przeciw matce rodziny francuskiej, aby służyć naszej siostrze, Salomei Słodówka.

Oczyściliśmy historję francuską z jej rocznic. Stosownie do naszej woli krajowcy francuscy nie znają albo wypierają się wieków swej przeszłości, które poprzedzały nasze przyjście. Sadzą, że Francja pogrążona była w barbarzyństwie w fanatyzmie, w niewoli w nędzy, przed epoką, w której żydzi oswobodzeni poświęcili się jej oswobodzeniu. Historja Francji jest już tylko historją podboju Francji przez Izraela, począwszy od wmieszania się lóż masońskich przy końcu XVIII w., a skończywszy na apoteozie w wieku XX.

Równocześnie z usuwaniem z programów i z praktycznego nauczania tych niepotrzebnych legend — tych niedorzecznych pobudek przeszłości, jak mówił Józef Reinach w r. 1895 — znosimy to, co Francuzi nazywali naiwnie Historją Świętą, t. zn. dzieje naszych klęsk, obraz naszych przesądów, opowiadania o naszej zaciekłości, pamięć o naszem pochodzeniu.

Zapytajcie, podczas nauki w koszarach, popisowych francuskich, którzy niebawem tworzyć będą ciało wyborcze: powiedzą chętnie, że Ludwik XI był ojcem Ludwika XII, a dziadkiem Ludwika XIV, że wszyscy oni byli tyranami głupimi, lubieżnymi i dzikimi, albo że Joanna d'Arc była generałem Napoleona; nie będą mogli powiedzieć, że żydzi przychodzą z Palestyny przez ghetta Rosji i Niemiec: ponieważ dwieście tysięcy nauczycieli, pod ścisłym nadzorem uczy ich, że żyd jest Normandczykiem, Prowensalczykiem albo Lotaryńczykiem osobnego wyznania, równie dobrym i prawdziwym Francuzem jak tubylcy.

Otworzyliśmy w Paryżu Wyższą Szkołę Nauk Społecznych, aby uczyć młodzież burżuazyjną „moralności, filozofji, pedagogiki, socjologji, dziennikarstwa" i wszystkiego, co odnosi się do życia publicznego. Administratorzy, wraz z generałem, który nosi predestynowane nazwisko Basaine, nazywają się Teodor Reinach i Bernard; w dyrekcji zasiadają nasi

żydzi Eugeniusz Sée, Felix Alcan, Dick May, (żyd sekretarz generalny), Diehl, Durkheim, Józef Reinach, Feliks Michel.

Profesorami na rok 1913—1914 obok kilku, których uległość ślepa względem nas jest zapewniona, są: Teodor Reinach, Leons, Triedel, Cruppi-Cremieux, Dwelshanower, Hadamard, Brunchwieg, Milhaud, Meverson, Blaringhen, Rosenthal, Lewy-Wogue, Gaston Raphael, C. Bloch, G. Bloch, Hausner, Monteux, Moch, Worms, Jacktick, Weyll-Raynal, Levy-Schneider, Bergmann, Zimmermann, Rouff, Leon Dachen, Caspar, Georges Cahen, Bask, Mantack, Boas, Boassan, Mortior, Bluysen, Elie May, Edmund Bloch i in. Wszyscy zresztą pełnią czynności ważne, zajmują stanowiska kierownicze, bądź w uniwersytecie bądź w zarządzie głównym.

Ileż to razy, rzucano nam w twarz dawniej, imię naszego ghetta! A teraz uczyniliśmy ghetto ze Sorbonny, ghetto z uniwersytetu i wszystkie wielkie szkoły francuskie zamieniliśmy w ghetto. I właśnie do ghetta Wyższej Szkoły Nauk Społecznych młodzi Francuzi klas zamożnych lub bogatych przychodzą uczyć się myśleć, uczyć się życia publicznego, kształtować myśl swoją na wzór myśli żydowskiej, niweczyć swe instynkty dziedziczne na skutek woli żydowskiej, ćwiczyć się w jedynej roli, o której pozwalamy im marzyć: w roli gorliwych sług, doskonałych lokai Izraela.

Ale nasi młodzi żydzi zachowują zawsze pierwsze miejsca. Gdy Lévy-Brühl, przewodniczący jury wydziału filozoficznego w Sorbonny rozdaje dyplomy, wymienia najpierw uczniów: Abrahama, Durkheima, Diegenheima, Gintsberga, Izraela, Lambrechta, Kaplonna, Lippmanna, Guttmanna i Spaiera. Dopiero potem krajowców.

Nasz Józef Reinach jest zastępcą przewodniczącego komisji wojskowej — komisji, która ma za zadanie przewertować archiwa rewolucji, zbadać dokumenty dyplomatyczne drugiego cesarstwa i wyjaśnić powody wojny francusko-pruskiej. Wszystkie tajemnice wojskowe, wszystkie akta historyczne są na łasce Józefa Reinacha.

Gdy Józef Reinach schodzi z trybuny parlamentarnej, po dokonaniu organizacji armji francuskiej, wstępuje na nią Teodor Reinach (11 listop. 1913) aby bronić stare kościoły Francji przed wandalizmem rodowitych Francuzów. Na kongresie oświatowym Teodor Reinach proponuje ograniczenie cywilne i polityczne oraz kary poniżające przeciw ojcom rodzin krajowych, gdyby nie oddali swych dzieci w opiekę nauczycielowi, aprobowanemu przez Izraela. Teodor Reinach zadaje sobie trud zredagowania małych rozpraw gramatycznych, aby nauczyć Francuzów ich własnego języka. A znowu Józef Reinach objaśnia czytelnikom „Matina", (wraz z Blumem, Porco-Rico, Wayll i Sauerchocinem), że Corneille jest autorem Pedry!

Moglibyśmy byli w tych różnorodnych rolach przedstawić większą liczbę naszych; mamy Herrów w szkole normalnej, Carvallów w szkole politechnicznej, Blochów, Cahanów i Levy'ch we wszystkich wyższych uczelniach. Sądziliśmy

jednak, że należało wszędzie powtarzać nazwisko Reinacha, krórego tyle razy, w różnych okolicznościach, znieważano. Im więcej krajowcy francuscy okazali wówczas zuchwalstwa, tembardziej należy ich teraz poniżyć, rzucić ich w proch przed rodzina żydowską, którą ośmielili się zbrudzić.

Gdy nasi uczeni żydowscy nauczą krajowców Francji języka francuskiego, nauczą ich jeszcze hebrajskiego i żargonu. Trzeba bowiem, aby zwyciężeni mówili językiem zwycięscy. Propozycja taka z wielką słusznością została uczyniona przez Université Izraélite i przez „Echo Sioniste“ w październiku 1912 r.: „Język hebrajski jest językiem starożytnym tego samego znaczenia co grecki; Republika powinna wprowadzić bakalaureat hebrajsko-łaciński, w którym kandydaci mogliby wybierać jako tekst, Izajasza i przypowieści. To nauczanie dostarczyłoby zarobkowej pracy naszym rabinom prowincjonalnym.

Z drugiej strony logiczną jest rzeczą uczyć Francuzów naszego języka, jak Francuzi uczą swego Anamitów i Malgachów. Jest to nawet nieodzowne, ponieważ żargon i język hebrajski stają się językami zebrań publicznych (sala Wagram pod przewodnictwem Jaurésa), meetingów zawodowych (giełda pracy, odezwy specjalne w „Humanité“) i kampanii wyborczych (podczas wyborów municypalnych w Paryżu, IV. arradissement, kandydaturę socjalistyczną ogłoszono afiszami o czcionkach hebrajskich). Urzeczywistnienie naszych zamiarów doznałoby zgubnej zwłoki, gdyby żydzi, importowani z Niemiec, Rosji, Rumunji i ze wschodu byli obowiązani nauczyć się po francusku przed otrzymaniem naturalizacji i praw obywatelstwa francuskiego. Nam potrzeba, aby oni *natychmiast* byli zabezpieczeni przed wydaleniem i ażeby *natychmiast* otrzymali czynne i bierne prawo wyborcze, aby im dostępne były pierwsze godności kraju. Oto dlatego umieściliśmy w Dyrekcji bezpieczeństwa powszechnego, jako szefa biura deklaracji pobytu, pozwolenia na pobyt i naturalizacji naszego Grünbauma, starannie wybranego przez Alliance Izraélite. Dlatego to również narzuciliśmy sądom i Trybunałowi Sekwany specjalną procedurę dla żydowskich immigrantów.

Dla żydów, i wyłącznie tylko dla żydów Trybunał i władze sądowe przyjmują jako wystarczający dowód osobisty, zastępujące każdy dokument cywilny, świadectwo tożsamości, wystawione przez któregokolwiek rabina i potwierdzone przez siedmiu z naszych braci. Tym sposobem żydzi, przyjeżdzając, przybierają nazwiska, jakie im się podobają, ukrywają swoją przeszłość, skazujące ich wyroki oraz powody, dla których szukają schronienia we Francji. Sądy posuwają się tak daleko, że uwalniają żydów, samych tylko żydów od obowiązku legalizowania przedkładanych przez nich dokumentów. Podpis rabina, który nawet nie umie udowodnić, że jest rabinem, jest talizmanem, przed którym wszystko się kłania. Oto jak mogliśmy zainstalować w Paryżu armię 50.000 żydów, nie znających języka francuskiego, ale obywateli francuskich. Całe niemal

okręgi wyborcze mówią tylko naszym językiem np. w Algierze i w 3, 4 i 18 arendissement w Paryżu. Lista wyborcza z Constantine składa się w liczbie kilku tysięca nazwisk z naszych żydów, jak: Zauch, Ihmmeur, Zammit, Lorbale, Kalfa (syn) Simona, ,Kalfa Judasa, Kalfa Abrahama, Mardocheusz Abrahama, Monchi Mardocheusza, Nessin Mardocheusza, Rahmin Abrahama, Samuel Arona, Salomon Izaaka, Chlauman Simona, Chlauman Mojżesza, Eliasz Izaaka i t.d. I bracia nasi, którzy tym sposobem dają Francji jej prawodawców i jej ministrów (Etienne, Thomson) nie znają języka francuskiego. Francuzi zatem powinni znać żargon.

Chcemy, aby dla przyszłego pokolenia język hebrajski stał się językiem oficjalnym Francji, przynajmniej w tym samym stopniu, co djalekt miejscowy. W tezie aprobowanej przez Sorbonnę, a opatrzonej przedmową M. Andlera, profesora fakultetu filozoficznego w Paryżu, nasz doktór Pines dostatecznie stwierdził, że żargon jest językiem, ozdobionym przez naszych pisarzy, którzy „zamienili na djamenty kamienie drogi wygnania“, i zupełnie godnym zająć miejsce obok żargonu francuskiego. Sorbonna uczyniła doktorem filozofji naszego Pinesa, by poprzeć jego wywody. Niema nauczycieli żydowskich w elementarnych szkołach publicznych: pobory są tam za skąpe:”

GŁOSY O GDAŃSKU.

Wiceadmirał v. Hollweg.

(„Die Allgemeine Zeitung“ 1922, 5 październik).

Niemały moment wytwarzający niepewność, co się tyczy ekonomicznej przyszłości wolnego miasta Gdańska leży w marynarskich aspiracjach Rzeczypospolitej Polskiej. Tutaj wchodzi w grę istnienie może tajnej konwencji wojskowej z Polską Francji, która stosownie do swego założenia chce utworzyć w kierunku Bałtyku zmierzającą koalicję mniejszych państw dzielących Niemcy od Rosji. Na południu służy temu mocarstwowemu systemowi jugosłowiański port Cattaro, a na północy ma być tem samem Gdańsk. Ponieważ chodzi tu o doniosłe interesy natury ekonomicznej, Gdańsk jest punktem, gdzie krzyżują się anglo-amerykańskie interesy z francuskimi i biegną równolegle z niemiecko-gdańskimi. Stosunki angielsko polskie oziębiły się od pewnego czasu dlatego, że Lloyd George wyraził wątpliwość, czy Polska za lat 30 będzie jeszcze wogóle istniała. Według najświeższych wiadomości z Genewy wszakże nastąpił ostatnio pewien zwrot. Pośrednikiem w tem jest nadkomisarz gen. Hacking, który przy załatwianiu sprawy kolei gdańskich odegrał poniekąd przychylną dla Polski rolę. Zaznaczyć także należy, że Lloyd George dnia 30 września dał Polakom przyrzeczenie, iż Anglja w myśl traktatu pokojowego zagwarantuje Polsce niezależność. Jak zachowają się wobec tego zwrotu Francuzi — nie wiadomo.

Celem francusko-polskich usiłowań było dotychczas rozbudować zatokę gdańską wraz z Helem stopniowo w pewnego rodzaju zmodernizowaną i wschodni Bałtyk opanowującą jakby Gibraltar pozycję.

D. Sazonow.

Więc np. was, Polaków, niewątpliwie pokrzywdzono. Mieliście prawo do Gdańska, który jest naturalnym portem Polski. Osobiście jestem zresztą przekonany, że przyjdzie dzień, kiedy Gdańsk znów waszym się stanie.

Włoskie pismo.

„Ordine“ wychodzące w Anconie. Korespondencja z Gdańska z dn. 17 sierpnia 1922 r.

Polacy starają się jak mogą, aby żyć z Niemcami gdańskimi w harmonji i zgodzie; szanują ich zwyczaje i obyczaje, zastosowują się do ich przepisów, jednem słowem wytwarzają swem taktownem postępowaniem pomost zgody i łączności, chociaż w gruncie rzeczy są przeciwnikami ewentualnej aneksji Gdańska przez jakiekolwiek inne państwo. Nie dziwi im się! Gdańsk jest jedynym ich portem, jest jedyną bramą ujścia na morze; Polska ma w Gdańsku specjalne uprzywilejowane stanowisko zwłaszcza odnośnie do swych okrętów handlowych, dowożących towary z zagranicy.

L. Persius

(Kapitan floty niemieckiej i specjalista w sprawach marynarki w „Berliner Tageblacie“ z 25 marca 1919 r.: „Die Kriegsflotten in der Zukunft“).

Vor etwa einem halben Jahre sagte einer der bekanntesten polnischen Führer zu mir: „Würden Sie nicht die Organisation unserer künftigen Kriegsflotte übernehmen?“ Ich antwortete ihm, ich hätte nicht den geringsten Ehrgeiz wenn bei seiner Befriedigung allgemeine Menschheitsinteressen verletz würden. Nur den Besitz einer Handelsflotte solle Polen anstreben, nicht aber den einer Kriegsflotte. Nun kommt die Nachricht aus Paris, das dort die Ueberzeugung von der Notwendigkeit der Schaffung einer polnischen Rüstung zur See herrsche, um nach dem Ausscheiden Russlands als Seemacht in der Ostsee das maritime Gegengewicht gegen Deutschland herzustellen. Zu diesem Zweck solle Polen ein Teil der deutschen Kriegsflotte überlassen werden. Hiermit erklärt sich zugleich, warum die Anstrengungen, Danzig dem polnischen Staat einzuverleiben so intensiv betrieben werden. Nur das eisfreie Danzig käme allerdings als Kriegshafen in Frage, falls die Polen dem Gedanken an eine Kriegsflotte nicht entsagen wollen.

Aber, so wird man einwerken, wozu braucht Polen eine Kriegsflotte?

POLAK O GDAŃSKU.

(Na zebraniu politycznem u jenerała Babiańskiego w Piotrogrodzie w Grudniu r. 1916 tak mówił p. Jan Dąbrowski b. redaktor Dziennika Petrogradzkiego później współredaktor Warszawskiego „Kurjera Polskiego” i Korespondent „Czasu”).

„Zachciało się Dmowskiemu[1]) Gdańska dla Polski, doprawdy nie wiem poco, chyba poto, żeby Polska mogła masło i ser eksportować do Danji, ale zapomniał mądry p. Dmowski, że Danja sama ma nadmiar nabiału i sama go eksportuje. Więc nic Polsce po Gdańsku”.

DER DASZYŃSKI.

Kolnische Zeitung 24 Juni 1918 „Der Zutritt zunn Meer”.

In dem grosspolnischen Programm, das kürzlich i Krakau proklamiert wurde, befindet sich auch die Forderung, dass das geeinte Polen einen freien Zutritt zum Meere haben solle. Wenn früher die polnischen Nationaldemokraten in der Hoffnung auf einen russischen Sieg diese Forderung aufstellten, so war unter ihr offenbar zu verstehen, dass die preussische Provinz Westpreussen, von ihrem Mutterlande abgetrennt, diesen freien Zugang zum Meer für Polen bilden sollte. Bei der heutigen Kriegslage muss eine Erfüllung der polnischen Wünsche gegen den Willen Deutschlands als ausgeschlossen gelten, zumal wenn diese Forderung aus feiner der grössten Städte des uns befreundeten und verbündeten Oesterreich-Ungarns zu uns herüberklingt. Um solchen naheliegendeu Missdentungen entgegenzutreten, hat denn auch der Führer der polnischen Sozialdemokratie, *der Abgeordnete Daszyński, im österreichischen Reichsrat die bekannte Krakauer Resolution so ausgelegt, dass das Verlangen nach einem Zutritt zum Meere einen Zugang durch ein Stück der kanalisierten Weichsel zum Hafen von Danzig bedeute. „Wird es nicht”, hat er hinzugesetzt, „im interesse Deutschlands fiegen, die Bedeutung Danzigs zu heben und ihm ein riesiges Hinterland zu schaffen?”*

„Im Interesse Deutschlands”...

NASZ TŁUM.

(„Najes Lebn“ nr. 82, r. 1222).

„Biją nas, bo się dajemy. Gdyby żydzi warszawscy, ci ze zdrowemi muskułami, rzeźnicy, rybacy, tragarze, ten nasz tłum, raz stawili opór, a „Pogotowie“ nietylko do nas spieszyłoby z pomocą, lecz także do napastników, — to byłoby największe zabezpieczenie przed ekscesami“.

---

[1]) Dillon o Dmowskim pisał w Daily Telegraphie z 24 Lutego 1919 co następuje: „Chodzi o posiadanie Gdańska, jego okolic i granic wschodnich Dmowski doskonale odzwierciedla polską opinję publiczną”.

ŻYDY O NIEMCACH.

(Josel Wasserrug pseud Józef Wąsowski, dawniej „Obserwator", teraz „Widz" w „Kurjerze Polskim": Dzieło i Doświadczenia Wojny 1918. Hoesick):

Zwycięzkie Niemcy dźwigają brzemię wojny z tytanicznym wysiłkiem, rozłożonym w mniejszej lub większej mierze na wszystkich niemal obywateli tego państwa. W parze z tym zbiorowym wysiłkiem rosła i krzepła świadomość równych politycznych praw obywateli, ponoszących tyle ofiar w solidarnej obronie bytu narodowego...

WILHELM FELDMAN.

(Die Zukunft Polens und der deutsch polnische Ansgleier Berlin 1915).

Idea centralnej Europy nie może być urzeczywistniona bez Polski. Państwo polskie jedynie może uczynić z Niemców największą potęgę moralną świata i przewodnika wszystkich mniejszych narodów, ono może usunąć wieczną groźbę rosyjską i w łonie Rosji i w obrębie Polski, oraz niebezpieczeństwo ze strony wszystkich innych mocarstw w razie, gdyby sprawa polska wysunęła się z rąk Niemiec i nadal pozostała otwartą. O wspólną sprawę więc chodzi.

J. KRONENBERG.

(Pismo Nowe Tory Bydgoszcz. 1921).

Miłujcie Niemców, bo Zbawiciel Syn Boży nam ich umiłować kazał.

GUSTAW SIMON.

(Mowa w berlińskiej Dutsche Gesellschaft na przyjęciu delegacji polskiej w r. 1917).

Wszystkie te smutne doświadczenia, jakieśmy zrobili, niech będą zapomniane. My Polacy chcemy się przeuczyć (umlernen), a jeżeli w niemieckim narodzie zwycięży ten pogląd, który w p. Naumanie znalazł tak wymownego i świetnego przedstawiciela, to znaczy, że naród polski urzeczywistni swoje prawo do życia państwowego z pomocą państw centralnych, to wtedy Niemcy znajdą, w Polsce najwierniejszego i najsilniejszego sąsiada i przyjaciela.

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.